

wali go podobno. No—i za to się mści. Jako-
by to on sam podmówił tego Gedrasa, żeby
zażądał od Morzyńskiego ślubu z tą dziew-
czyną.

— Ale kiedy to się skończy. Mnie się jeść
już chce.

— Oho—dziś nie będzie wyroku. Patrzcie,
ilu jest świadków?

— A który to Zareba?

— Tam w pierwszym rzędzie siedzą ojciec
i syn.

— Syn—to ten niby muzyk. Ładny chło-
piec.

— A cóż oni będą gadać?

— A dlaczegoż nie wezwano narzeczonej?
Toby był efekt. Podobno bardzo ładna.

Tak szeptano po dalszych ławkach, gdzie
nie dochodził głos czytającego. Bliżsi słu-
chali i musieli milczeć. Za to widzieli do-
kładnie cały sąd, świadków i prokuratora —
całą pompę sprawiedliwości.

Członek sądu skończył czytać — nastąpiło
przesłuchanie świadków.

Gedras siedzący nieruchomo, oczy podniósł,
przeszedł niemi znowu po sali, potem zatrzy-
mał wzrok na księdzu, mającym przyjmować
przysięgę i na jednym ze świadków.

(Ciąg dalszy nastąpi).



SIELSKIE ECHA.



I.

Przy młynie.

Błoniem, łakami rzeka się wije...
Szarawe nurty, w skwarnych dniach ciche —
Wiosną pęd biorą zły, rozhukany;
Poprzez wierzb pniaki zlewają łany,
Niszczą zasiewy, a plony liche
Są zyskiem kmiecica, co z roli żyje.

Ploty z wikliny i ziemne tamy
Hamują rzeki zabójcze chęci;
Szłuzami płaski brzeg zacieśniony,
Rozpienia fale i pęd zdwojony
Lejkowatemi wiry wciąż kręci,
W krzaków grabiny ujęty ramy.

A dalej gładka, jak toń lustrzana
Rzeka podpływa pod młyna ściany,
By swym ciężarem paść na kół zęby,
Przelać się, hucząc, przez koryt wręby,
Dać ruch — a potem z obłokiem piany
Szeroko z szumem wybiedz rozlana.

Obok, na wzgórkach, przy młyna murze
Topola wznosi suche konary,
Na szczycie drzewa brona złamana,
A w niej usłane gniazdo bęciana —
Gdzie ojciec rodu skrzydlaty, stary,
Wzniósł dziób i patrzy bacznie ku górze.

Tam próba lotu, bocianiat dwoje
Zatacza kręgi, płynie w przestworza —
Matka na łące w dole żeruje,
Samiec wytrzymałość młodych próbuje,
Boć wkrótce z niemi pójdzie za morza
W dalekiej drogi trudy i znoje!...

Turkot kół młyńskich, szum wartkiej wody,
Poryki bydła, szmer ludzkich gwarów,
Wszystko, co ucho na ziemi słyszy —
Nie sięgnie modrej obłoków ciszy,
Nie zdola zmaćcić uludnych czarów
Pierwszej młodzieńczych lotów swobody!

Lotów, co wiodą w błękit ku górze,
Hen, gdzie jaśnieją promienie słońca,
Wspaniale w blaskach złotych roztoczy:
Skrzeplą krew grzeją i nęcą oczy...
I radbyś płynąć ku nim bez końca,
Do niebios ciszy, nad ziemi burzę!...

II.

Noc na wsi.

Zużyty temat, cóż zeń zrobić?
Wieś śpiącą po dnia znoju
Trudno kunsztownym rymem zdobić,
Lub szukać w niej nastroju!
Rozgwieżdżona noc, władanie ciszy,
Nie szemrze liść, ponure cienie —
Z pod strzechy, jeno Bóg usłyszysz:
Jęk bólu, łzę, westchnienie!...

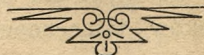
Hen, szmer topoli między znaczy
Czarnym się szlakiem wije —
W lepiance światło mdle majaczy,
Gdzie ludzkie serce bije.
Po skwarnym dniu, po pracy trudzie,
Legł żeniec tam na swym tapczanie
Bez marzeń snem, jak znojni ludzie
Dopóki świt nie wstanie.

W tej cichej nocy słabe głosy
Brzmią niby surmy granie;
Przez łąk mokradła, szlakiem rosy
Żab płynie rechotanie.
Rytmiczny ton przez mgieł opary
Wciąż słyhać smętnie, głośno grany...
Błądzi twój wzrok po nad moczary
W tej ciemni zadumany...

Majestat nocy na uwięzi
Śpiew ptaków wziął w okowy;
Chwilami jeno z lip gałęzi
Krzyk groźny słyhać sowy...
Tajemny mrok skrył drożyn ślady,
Oplotki, bruzdy i zagony...
Na bagien toń wędrowiec błady
Zabłąkał się strudzony.

Nawalnie gromy, wichrów burze
Pomknęły hen w zaświaty,
Spokoju wzlata duch ku górze
Archanioł snu skrzydlaty...
Spij cicha wsi pod płaszczem ducha,
Co szerzy zgodny mir wśród ludzi,
Przemienie nocy cisza głucha
Poranku gwar cię zbudził

Klima.



Jan Łada.

PIÓREM I OLÓWKIEM.



(Dokończenie).

W Belgradzie na dworcu odbierają mi pas-
port (te pasporty i komory na półwyspie
Bałkańskim, to prawdziwe nieszczęście!). Mia-
sto jeszcze spi, choć słońce już świeci jasno,
ulice puste i ciche, widocznie później tu wsta-
ją, niż w Salonice. Jadę pod górę, na której
szczycie zbudowany jest Belgrad. Hotel mój,
podobno najlepszy w mieście, jest rzeczywi-
ście dość porządnym, przypomina jednak wię-
ksze hotele prowincjonalne w Galicyi, — tyl-
ko że czystość w nim większa i usługa lep-
sza. Niema też szczęśliwy Belgrad gniożącej
nas żydowskiej plagi faktorów, handełsów
i myszuresów. Otwiera mi zaspany portyer,
zapowiadając, że za dwie godziny dostanę
śniadanie, korzystam więc tymczasem z do-
skonale zapasów podróży, danych mi
na drogę przez poczciwych i gościnnych mi-
syonarzy, później zaś wybieram się obejrzeć
stolicę Serbii.

Stolica składa się naprawdę z jednej bar-
dzo długiej ulicy, przy której tu i ówdzie
czepia się parę innych, zawsze tak samo uło-
żonych w szachownicę. Na dole toczy szeroko
swe nurty Sawa, zbiegająca się opodal
z Dunajem. Tam też jest przystań i dworzec
kolei. Na szczycie góry, półkolem wchodzą-
cej w rzekę, wznosi się dawna turecka cyta-
dela, a przy niej dość obszerny, ale bardzo
jeszcze młody miejski park z pięknym wido-
kiem na obie rzeki. Rozlane są one obecnie
powodzią, niby morze bezbrzeżne; tu i ów-
dzie z niego wychylają się zielone kępy,
wierzchołki zalanych drzew i dachy domów,
pogrążonych do połowy w wodzie. Z prze-
ciwnej strony, w głębi krętej uliczki, metro-
politalna cerkiew, wyglądająca zupełnie tak,
jak kościół w Podgórzu lub Czerniowcach,
tylko z wyzłacaną cebulą na wieży przy
wszystkich innych ozdobnych cechach c.-k. jó-
zefińskiego kościelnego stylu. Cerkiew tę, jak
zresztą i cały prawie Belgrad, wybudował
Miłosz Obrenowicz, którego tu spotyka się ty-
le śladów. Pomnik jego weale piękny, wznosi
się na placu niedaleko od konaku królew-
skiego. Ten ostatni leży w centrum miasta,
a wygląda, jak najzwyklejsza willa, czy przed-
miejska kamienica, wybudowana dla średnio
zamożnego bankiera przez wiedeńskiego ar-
chitekta. W otoczeniu parterowych domów
ten królewski pałac wygląda oczywiście oka-
zalej. Stoją też przy nim szyldwachowie,
a obok mieści się odwach.

Oprócz konaku i paru większych i okaza-
lszych budynków na drodze do Topczydaru,
koszar czy szpitali, Belgrad, o ile go mogłem
obejrzeć, a nie jest to trudne przy jego ma-
łych rozmiarach, nie posiada żadnych publicz-
nych, ani prywatnych gmachów. Same par-
terowe, rzadziej piętrowe domy, dość jedne
od drugich oddalone, otoczone parkanami,
ogródkami, dziedzińcami, zupełnie jak w na-
szych miasteczkach. Środkiem ulic idą aleje
młodych drzewek, a ogólne wrażenie, pełne
prostoty i pozbawione wszelkiej pretensjonal-

ności i pozy jest dość korzystne. W całym Belgradzie pretensjonalnym jest tylko konak królewski.

Sklepy takie, jak u nas na żydowskich zaułkach, kawiarnie, malutkie i ciemne, nie mają nic z wesołych, choć brudnych greckich kawiarni, takim tłumem i gwarem zapelniających całe ulice. Na rynku darmo się rozglądałem za barwnymi i typowymi gromadkami wieśniaków, nadającymi tak charakterystyczny wygląd Czerniowcom lub Zagrzebiowi w dni targowe. Strojów narodowych nie mogłem w ogóle dostrzedz — wszystko przybrane po europejsku — tylko starsze kobiety noszą rodzaj krótkich salopek czy jubek, których nigdzie indziej nie zdarzyło mi się spotkać. Zapewne na prowincyi musi być inaczej i ładniej pod tym względem.

Kościół katolickiego niema, tylko kaplica w dziedzińcu niewielkiego austriackiego poselstwa, bardzo maleńka, bo nie więcej jak na sto osób, a w samym Belgradzie jest podobno do 6,000 katolików. W trzech ołtarzach — sami węgierscy święci: Emeryk, Władysław i Stefan. Dłaczego, kiedy Węgrów katolików tutaj mało, a kraj — słowiański? Bo kaplicę budowano za rządów posła, który był węgierskim żydem, mniej lub więcej wychrzczonym, ale wielce patryotycznym w kierunku madjarskim. Z katolicyzmem jego było podobno gorzej. Na kościół, mimo, że plan był już gotów, a fundusze prelimitowane, zgodzić się nie chciał pan poseł, oświadczając, że nie chce, by mu kościół zabierał część ogrodu i ścigał na msze cały Belgrad. Cały Belgrad też nie przychodzi do malutkiej kaplicy, ani nawet katolicki Belgrad. Nawet austro-węgierska szkoła, licząca więcej niż 300 dzieci katolickich, nie chodzi w niedzielę na mszę, bo i gdzieżby się pomieściła! Podobnych stosunków kościelnych, jak tutaj, niema chyba na całym świecie. Parafii katolickiej niema. Jedyńy ksiądz w Belgradzie jest kapelanem poselstwa austriackiego, otrzymuje odeń pensję i pozostaje w najściślejszej zależności tak dalece, że fantazyja posła decyduje o porządku nabożeństwa. Więc, mimo panującego w tych stronach zwyczaju, nie wolno w kaplicy odprawiać pogrzebów, bo to pana posła razi; mimo, że znaczna większość parafian składa się ze Słowian, nie wolno spiewać słowiańskiej pieśni kościelnej, bo pan poseł pozwala tylko na niemieckie lub węgierskie. Posłowie obcych mocarstw nie bywają w kaplicy katolickiej, i, o ile są praktykującymi katolikami, jeżdżą na mszę do Semlina, ponieważ tylko austriackie poselstwo ma swoją stalle, a innym poselstwom umieszczać osobnych ławek nie dozwolono. Szczęście jeszcze, że od kilku lat przeniesiono gdzieś indziej owego żydowsko-węgierskiego dygnitarza, a obecny poseł mniej się do zakrystyi wtrąca.

O tem wszystkim opowiada mi ksiądz kapelan, młody i sympatyczny Chorwat, ugaszczając mnie skromnym obiadem i odświętną butelką starego wina. Obecnie dla 6—8,000 katolików północnej Serbii jedynym duszpasterzem jest kapelan belgradzki, drugi zaś kapelan obsługuje stację w Kragujewacu i Niszu i kilka tysięcy katolików rozproszonych na południu kraju. Ale sytuacja ko-

ścielna w Serbii jest najzupełniej nieuregulowaną. Kraj niema kościelnego zwierzchnika, ani duchownych trybunałów, i w sprawach małżeńskich i innych biedni księża nie wiedzą po prostu co robić, ani od kogo otrzymać potrzebne jurysdykcyje. Biedny księżyna radził się mnie, co robić. Zdawało mi się najwłaściwszem, aby osobiście udał się do Rzymu i przedstawił okropne a wyjątkowe położenie biednego kraju, o którym, zdaje się, jakby zapomniano. Wprawdzie przysłano tu z Propagandy bośniackich Franciszkanów, a jednego z nich jako apostolskiego administratora, ale wybór był nieszczęśliwy, zakonnicy ci bowiem, mimo wielkich swych zkadinań zasług, mniej się do tutejszych stosunków i potrzeb nadawali. Rząd serbski usunął też ich bezzwłocznie, czemu tem mniej można się dziwić, że nie pomyślano wcale o poprzednim porozumieniu z nim.

Uregulowanie położenia kościoła w Serbii nastąpićby mogło tylko w takim razie, gdyby katolicką gminę w Belgradzie założono zupełnie niezależnie od austriackiego poselstwa, jak to zrobił ks. Czok na prowincyi, i gdyby w porozumieniu z rządem serbskim ustanowiono zwierzchnika duchownego dla całego kraju. Warunkiem jednak nie tylko powodzenia, ale wprost istnienia missyi katolickiej, byłoby niewątpliwie oddanie jej jakiejś kongregacyi, oczywiście nie w zakonnych habitach, bo na zakonników nie zgodziłby się rząd serbski, ale w ten sposób, jak zakonni missyjonarze czynni są w Szwecyi. Koniecznym przytem byłoby sprowadzenie Sióstr zakonnych, dla zaopiekowania się szkołami i utworzenia brakujących ochron i szpitali, a w Trawniku i Sarajewie, niemniej jak w doskonałej kongregacyi chorwackich Sióstr Miłosierdzia z Zagrzebia, znaleźćby łatwo przyszło słowiańskich kapłanów i słowiańskie zakonnice, nadające się najzupełniej do podjęcia tego poselstwa.

Wszystko to jednak, jak na teraz, piękne tylko marzenia. Rzymowi nie brak z pewnością dobrej woli i nie zabrakło też niewątpliwie z jego strony starań o uregulowanie oplakanych tych stosunków. Ale starania te rozbijają się i rozbijać będą długo jeszcze o kwestyę zasadniczą, a tą jest utworzenie hierarchii kościelnej, niezależnej od obcego rządu. Przeszkodę stanowi podobno nie rząd serbski, który mimo niechęci dla katolików, widziałby chętnie samodzielne ukonstytuowanie się ich, niezależnie od wpływów austriackiego poselstwa. To ostatnie jednak, a raczej rząd wiedeński, odgrywa w tej sprawie pożałowania godną rolę. Jak Francya dla całego Wschodu, tak Austria dla Serbii, pragnęłaby wziąć katolicyzm we własny monopol i używać go za narzędzie swej polityki. Pretensye podobne są zawsze oczywiście duchowi Kościoła przeciwne i prędzej czy później wychodzą na jego szkodę. Ale protektorat swój nad muzułmańskim Wschodem uzasadniać może słusznie Francya olbrzymiemi usługami, jakie oddała od wieków tamecznemu Kościołowi. Nie mówiąc już o wyprawach krzyżowych i o szerzeniu katolicyzmu przez Franków w czasach ich panowania na półwyspie Bałkańskim, dość przypomnieć, jak potężną opieką, opartą na tradycyjnej przyjaźni z Wyso-

ką Portą, otaczał chrześcijan wschodnich rząd francuzki od czasów Franciszka I-go, zwłaszcza zaś przez całe panowanie Ludwika XIV-go. Na dalekim Wschodzie, w Chinach i Annamie Francya sprzeniewierzyła się wprawdzie swemu poselstwu i obowiązkowi. Należy jednak pamiętać, że przedtem obowiązki te spełniała sumiennie. Dwie wyprawy wojenne przed 40-tu laty powróciły spokój i swobodę wyznania chrześcijanom tych krajów, a katolicyzmowi zapewniły nieledwie uprzywilejowane stanowisko kosztem krwi francuzkich żołnierzy, podczas gdy równocześnie wojska francuzkie wylądowały w Syryi, aby ochronić chrześcijan przed fanatyzmem muzułmańskim i pomścić ofiary pomordowane przez Druzów i Turków. Dodajmy, że ogromna większość missyjonarzy na całym Wschodzie pochodzi z Francyi, że utrzymanie missyi katolickich do niedawna niemal wyłącznie, a i dziś jeszcze przeważnie, jest zasługą Francuzów, że w seminaryum missyi zagranicznych do niedawna wyłącznie prawie obsługującym Chiny wraz z francuzkami Lazarystami i Jezuitami, oraz w tak doniosłym i obfitym w owoce „Oeuvre des Écoles d'Orient," sami tylko Francuzi biorą udział. Zrobiwszy tyle, wolno o protektoracie mówić, wolno ostatecznie zachowania jego się domagać, nawet wtedy, gdy chwilowy rząd francuzki obowiązków protektoratu nie spełnia.

Austria protektorat swój nad katolikami serbskimi pojmuję inaczej. Widzieliśmy, ile dla nich zrobiła. Nie zbudowała im szpitala, ani ochrony, nie postarała się o szkoły katolickie dla ogółu, bo ta, która istnieje, przeznaczoną jest tylko dla austriackich poddanych bez różnicy wyznania, nie zorganizowała parafii i nie postarała się ani o Siostry zakonne, ani o regularne duszpasterstwo, i to ani w Belgradzie, ani w innych miastach skupiających większą ilość katolików. Nic, jednym słowem, nic prócz lichej kapliczki. Niema też naprawdę Austria prawa do wdzięczności serbskich katolików i należy tylko sobie życzyć, aby raz nareszcie zostawiła ich w spokoju i zwolniła z niedołącznej, a nader dla niej szkodliwej opieki. Rząd serbski zwłaszcza obecnie, gdy się wyzwolił z pod austriackiej kurateli po zmianie dynastyi, okazuje gotowość zezwolić w takim razie na zbudowanie kościoła i potrzebnych dla parafii zakładów, podobnie jak na to pozwolił O. Czokowi i jak je posiadają, mimo niewielkiej swej liczby, w znacznej ilości i doskonałym porządku przy swym zborze protestanci belgradzcy.

Tramwaj, idący przez całe miasto jedyną jego ulicą, ma jedną tylko boczną odnogę, prowadzącą do zamiejskiego parku i królewskiej willi Topczydar. Droga prowadzi przez łąki i pola, na których ćwiczą się żołnierze i raz po raz rozlegają się dźwięki trąby. Wojsko serbskie wygląda doskonale, a zwłaszcza po nikłych żołnierzach greckich i po obszarpanych żołdakach w Turcyi, ogromny, marsowaty żołnierz tutejszy, wyprostowany, w czystym i porządnym mundurze, z okrągłą twarzą o zdrowej cerze i poczciwych słowiańskich oczach, robi sympatyczne wrażenie. Krzyżujące się wpływy dwóch mocarstw, które do niedawna walczyły o hegemonię nad

Serbią, odbijają się na mundurach: piechota nosi rossyjskie, kawalerya austriackie.

Willa księżęca wygląda raczej na staroświecki, piętrowy wprawdzie, ale bardzo skromny i mały dwór wiejski, w którym przechowują się liczne pamiątki po kniaziu Miłoszu. Park znowu odróżnia się od średniego wiejskiego ogrodu chyba tem, że niema wcale kwiatów, a natomiast posiada jakiś mały posąg, nie wiem doprawdy czyj. Na ławeczkach uczniowie gimnazjalni w paru grupkach przerabiają razem historię i tłumaczą łacinę, zupełnie jak u nas we Lwowie w dalszych alejach stryjskiego parku.

Statkiem, kursującym co godzinę pomiędzy Belgradem a Semlinem, ruszam odwiedzić miasteczko, stanowiące dziś jakby arystokratyczne przedmieście Belgradu. Choć niema i trzeciej części mieszkańców stolicy, Semlin wygląda daleko okazalej, a jedna zwłaszcza ulica, z doskonałym asfaltem, eleganckimi kamienicami i zwierciadlanymi szybami wielkich sklepów i kawiarni, przypomina Wiedeń.

Nazajutrz, przez puszczy węgierskie zalane wodą, unosił mnie chyżo pospieszny pociąg ku domowi.



HISTORIA KOBIETY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpińską.



(Ciąg dalszy).

Co zaś do owej osławionej tyranii wydawania młodych dziewczeczek za starych wdowców,— fakt miał rzeczywiście miejsce, bo wdowcy zwykli byli żenić się powtórnie, aby dom miał gospodynię. Ale jak zawsze, tak i wówczas, nie wszystkie panienki stawiały na pierwszym planie romantyczną stronę zamężcia; strona jego praktyczna była też przez znaczną większość uwzględniana, i nie jedna wojszczenka albo cześnikówna, westchnawszy zlekka po wymarzonej ideale z hussarskimi wąsikami, rada była zostać panią sędziną lub podkomorzyną, dostać od razu poważne stanowisko i dom zasobnie przez nieboszczkę urządzone, a ponieważ po ślubie nie godziło się już zaprzętać sobie głowy próżnemi marzeniami, młodzianka niewiasta wyrzucała precz z serca niepotrzebne tęsknoty, przywiązywała się do statecznego małżonka, niby do wtórego rodzica, i była tak staranną o dobro domu i przybranych dzieci, że nieboszczka nie przychodziła nocą ciągać ją przez sen za włosy, owszem poglądała na nią z konterfektu cale łaskawem obliczem.

Tak, czy owak wydana, dziewica wnet po zamążpójściu zmieniała do gruntu cały tryb życia i nawet powierzchowność swoją. By najmłodszą była, chadzała w białogłowski czepcu i podwice, a w szatach przestronniejszych, i zachowanie się jej stawało się równie poważnem, jak zwierchnie obleczenie. Poszły już w kąk chychotki, pląsy, kwiatki i wszelkie dziewczęce igraszki, na biesiadzie

wśród matron za stołem siadywała, a na tancznej sali ledwo się posuwicie przeszła polskiego. Nie boczyla się wprawdzie przesadnie od kawalerskich submisy, z niejednym nieraz chętnie pogwarzyła; ale zalecanek nie było tam ni śladu, bo gdzieżby się godziło niewieście zabawiać się w kompanii po wieczemu?

W codziennem życiu pogrążona całkowicie w gospodarskiem świętem powołaniu, sprawowała z namaszczeniem kapłaństwo pani domu. Wszystko tam było na jej głowie i wiele nawet na rękach własnych; stosunkowo najmniej absorbowała ją macierzyństwo. Dzieci chowały się bardziej, niż dziś samodzielnie, nie następowano im wciąż na pięty, a że karność była niezmierna, więc i za oczyma zachowywały się tak samo, jak na oczach. Nauka zaś ich przeważnie polegała na tem, aby pomagając rodzicom, uczyły się robić to samo. Zresztą dom był zawsze pełen pocziwie przytulonych krewniaczek, te więc nianczyły dziatwę, a sama zajmowała się sprawami ważniejszymi, niż ówczesna nieskomplikowana pedagogika domowa. Można sobie wyobrazić, co taka dawna pani miała roboty, gdy sobie przypomnimy, jakimi były jeszcze wówczas warunki ekonomiczne. Wszystko co „kupne,” liczyło się do przedmiotów zbytku, przechowywało się z respektem i używało od wielkiego dzwonu; natomiast do zwykłego użytku wszystko musiało być „domowe;”— więc wyroby tkackie, szewskie, stolarskie, trzeba było pod okiem swem rękoma własnych ludzi sporządzać, spiżarnię własnym przemysłem mieć zawsze obficie zaopatrzoną, nawet zdobnictwo domowe i kościelne, przeważnie z najróżnorodniejszych igielnych robótek złożone, były gustem i wyborem samej pani i pod jej dyrekcją przez córki i służebne wykonywanem.

Pomimo jednak zmuśnych a nieustannych mozołów powszednich, codzienny szary podkład życiowy nie był tak bezbarwnym, ani monotonnym, jakby się nam dziś zdawało.

Barwności i ruchu życiu polskiej ziemianki dodawało głównie wielkie zbliżenie z naturą i ścisła łączność z ludem. Natura była regulatorką zajęć w każdej porze roku, nadawała im rozmaitość i uprzyjemnienie. Swojska fauna i flora—sady, warzywniki, pasieka, obora, kojce—były czemś tak ściśle z życiem złączonem, tak blizkiem i znanem, że nabierały przez to cech prawie osobowych, i myśli sobą zapełniały gdzieś tuż od serca niedaleko. Tak samo nie w sercu aż wprawdzie, ale w jego blizkiej okolicy, mieściły się szare ludzkie mrówki, ręką pani rządzone i z niej karm biorące—służba i lud roboczy. Chociaż przesady epoki stawiały ich w antypodach społecznego ustosunkowania, jednakże ciągle przedstawianie z nimi przy wspólnych zajęciach i stałe współżycie, przy niezbyt odmiennym poziomie kultury, wyrobiło pewną łączność jak gdyby towarzyską; rozmawiano z nimi chętnie i poufnie, dzielono się radością i strapieniem, kłopotem i nowiną, a znano się lepiej niż dziś, gdy chłopską duszą tyle się zajmujemy—w teorii. Silnym też łącznikiem była wspólna obu sferom żarliwość religijna; najdumniejsza pani najniższych domowników na równi z dziećmi i krewnymi przed domo-

wym ołtarzykiem zgromadzała, a moralności ich była gorliwym stróżem.

Światowych rozrywek zażywała też pani czasami, chociaż bardzo umiarkowanie. Odwiedziny i uroczystości rodzinne dawały sposobność do świadczenia i przyjmowania ulubionej i uświęconej gościnności, do fetowania się czem chata bogata i zabawiania się przystojnym dyskursem. Były też uroczystością dnia powrotu tak często nieobecnego małżonka, który z wyprawy, sejmiku, kadencyi, jarmarku, przywoził do ogniska swego humor odświeżony, serce rodzinnych uciech stęsknione i upragnione gościńce. Zdarzały się też czasem białogłowy dziwnie wesołej ochoty, które lubiły się i same z małżonkiem przejechać, gdzie było można,—czasem nawet na łowy, i to nie w kolasie, lecz konno. Łukasz Górnicki w „Dworzaninie“ powiada: „Koniem toczyć choć takich w Polsce wiele jest, które umieją, a myśliwych pełno, nie więcej kobiecie przystoi, jak na turniejach szermować, lub chodzić za pasy.“

Ale sprzeciwiając się równouprawnieniu sportowemu, nie broni Górnicki umysłowej emancypacji, gdyż w dyalogu swym kładzie w usta rzeczownika sprawy kobiecej, młodego pana Kostki, następujące zdania: „Białogłowa ma być ludzką i przyjemną w rozmowie, a iżby umiała uczciwie i wdzięcznie podług czasu i miejsca zabawić każdego. Co się zaś tycze rozumu, tedy nie tylko wrodzonego, ale i z ksiąg nabytego jej potrzeba. A przeto ma czytywać, ma jaką muzykę przystojną umieć, nakoniec radbych to widział, żeby się niemal na tem wszystkim rozumiała, co i dwornemu panu widzieć przystoi; nie przeto aby tego używała, ale aby rozeznąć mogła, kto w czem godniejszy.“

Ostatnie zdanie doskonale charakteryzuje cały pogląd epoki na kulturalność kobiecą: Powinna ją sobie przyswoić niemal na równi z mężczyzną ale nie po to, aby z niej robiła jakikolwiek czynny, praktyczny użytek, nie po to, aby występowała do konkurencji z mężczyzną, w której ze zmonopolizowanych przez niego działalności, lecz po to jedynie, aby uzdolniła swój umysł do „rozeznawania“ męskiej mądrości.

Jednakże i takie przekonania były już znacznym postępem w porównaniu z dawniejszemi, ale dla szerszego ogółu pozostały one skrajnemi i obcemi. Przeszczepione z Włoch do najwyższej sfery społecznej, w niej tylko kurs pewien miały, niżej nie zchodziły i nie modyfikowały zdawna uchwalonego sądu o babskiej słabości umysłu, a zarazem charakteru. Jeżeli zaś sądowi temu zaprzeczały czasem fakty, dowodzące rozumu lub energii kobiecej, załatwiano się z niemi sumarycznie, zaliczając je do wypadków wyjątkowej w kobiecie męzkości.

W jednym z warszawskich staromiejskich kościołów (po-Dominikańskim przy ulicy Freta) wśród wielu pięknych lub ciekawych zabytków z dobrych dawnych czasów, zwraca uwagę napis na drzwiach grobowca pana Kotowskiego, stolnika wyszomirskiego, z XVII-go wieku: „Tu w tym Adam Kotowski odpoczywa grobie—Inszych robi Fortuna, on ją zrobił sobie—Własną pracą y cnotą.... Żył y Krolom potrzebny, ludziom pożyteczny—Nakoniec

też y sobie dom wystawił wieczny.“ Obok tego napisu, pod datą o kilka lat wcześniejszą od daty śmierci pana stolnika, czytamy epitafium przez niego małżonce położone:

„Małgorzata Kotowska tu leży w tym grobie,
Oprócz płci niewieściego nic nie miała w sobie.“

Wydecyfrowawszy ten napis „przechodzień“ uczuwa smutne współczucie nad losem tego dzielnego, zanego szlachcica, który karierę zrobił osobistą zasługą, służył wiernie krajowi i bliźnim, a nie miał za to nagrody przy ognisku domowym, bo mu spokój mąciła herod-baba, z niewieścich przymiotów wyzuta. Dziwnem się tylko trochę wydaje, że zacny stolnik był na tyle niedyskretnym, czy też zawziętym, aby pośmiertne świadectwo przykrego charakteru małżonki przed sądem potomności składać. Ale może te jej wady będą też szczegółowo wymienione? — decyfrujemy więc dalej:

„Jey żywot, umysł, sprawy, opiszą wyraźniej
Dom, kościoły, pobożność, goście y przyjaźni.
Mógł pogrześć jey popioły mąż osierociaty,
Ale nie mógł w kamieniu zawrzeć jey pochwały.“

Teraz przechodzień, — zwłaszcza jeżeli jest kobietą—staje w osłupieniu. A więc przypisanie braku kobiecości, to była najwyższa dla kobiety pochwała? Więc określenie: „niewieściego nic nie miała w sobie“ oznacza przez antytezę, że była osobistością niepospolitego umysłu i charakteru! I tak w zwierciadle naiwności poczciwego pana stolnika widzimy wierne odbicie popularnych pojęć czasu; widzimy, że ten czas, w którym już nawet i nas humanizm ponadgryzał tyle przestarzałych przekonań, pozostał niewzruszenie na punkcie średniowiecznym w kwestyi nie tylko stanowiska kobiety, ale nawet oceny jej wartości indywidualnej.

Była jednakże pewna i to poważna strona dodatnia nieznacznego rozszerzenia się kultury humanistycznej wśród kobiet naszych. Mianowicie nie dosięgło ich spoganie obyczajów, które przyniósł ostatni okres Odrodzenia, w krajach zachodnich ogarniając niem nawet płec niewieścią.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Wiktor Dyk.

Śmierć lalki.

nowelka tlómaczona z czeskiego.



Lalka była bardzo ładna, delikatna, biała, w różowej sukience. Umiała poruszać głową i oczami, a nazywała się Edda. Było ją widać w oknie z ulicy i wzbudzała często zazdrość dzieci, tak była ładna i wielka. Właśnie dlatego siadywała z nią Otylka w oknie, cieszyło ją to, że choć czegoś jej ludzie zazdroszą.

Gdyby nie ta lalka, byłoby Otylce często smutno. Pokój ciemny, szary, nie podobał jej się wcale. Słońce tam nie świeciło, gdyż naprzeciw była wysoka kamienica. Jedyną pociechą jej życia była dla niej Edda.

Dwa razy dziennie musiała przechodzić przez ciemne schody, idąc do szkoły, i to najwięcej męczyło dziewczynkę. Bała się ludzi i szkoły się bała. Nie było tam nikogo, ktoby się z nią bawił, ktoby ją lubił. Dzieci koło niej bawiły

się wprawdzie, ale jej się to nie podobało. Były to zabawy brzydkie, ordynarne, a i dzieci były brzydkie, złośliwe. Sprawiało im to przyjemność dokuczać jej i Otylka często płakała.

Ale i jej matka mało się o nią troszczyła, zwłaszcza w ostatnich czasach. Dawniej zajmowała się nią trochę, opowiadała jej bajki i uśmiechała do niej, lecz teraz jakby jej brakło czasu dla dziecka, zapominała o swej córeczce a przecie, — było ich tylko troje.

Ojciec też mało przebywał w domu. Mówił mało, bywał zły i nachmurzony. Nie brał już Otylki na kolana, nie huśtał jej. Prawda, że była już duża, miała lat siedm. Groza ją przemawiała, gdy patrzyła na złą twarz ojca.

Czasem sprzeczała się ojciec z matką, a dziecko to boleśnie odczuwało, choć nie rozumiało tego. Chodziło o jakąś kobietę, której Otylka nie znała, a która — sądząc ze słów matki — musiała być bardzo niedobra. Przez nią ojciec tak mało bywał w domu, przez nią się chmurzył, przez nią matka płakała. Czasem rozgniewani oboje mówili do siebie szkaradne słowa, a biedna Otylka drżała ze strachu, schowana za firanką a lalka też była wystraszona. W końcu ojciec trząsał drzewiami i odchodził, a w domu robiło się jeszcze smutniej.

I tak nie pozostawało dziewczątce nic, oprócz tej pięknej, białej lalki, której na imię było Edda. Z nią siedziała Otylka u okna i rozmawiała cichutko; bała się mówić głośno, wszystko tak było ponure.

Edda pozwalała się całować; poruszała głową i oczami w zachwycający sposób. Otylka słyszała nawet jej mowę, po cichutku pytając, czy ją kocha, a ona odpowiadała zupełnie wyraźnie: tak!... Była to słodka tajemnica Otylki, że choć ktoś ją lubi.

Ojciec i matka coraz mniej zwracali uwagi na nią. Otylka nie wiedziała dlaczego, ale czuła to. Ojciec i matka myśleli o czymś zupełnie innym; dziecko byłoby chętnie wybadało, co to właściwie, ale wyraz twarzy obojga odstraszał ją; kryła się więc cichutko za firanką, aby nikomu nie przeskadzać. Rodzice też często wychodzili, a w domu byli roztażnieni lub źli i nie zważali na nią.

I nadszedł dzień, w którym lalka umarła; nikt nie przeczuwał tak smutnego wypadku. Był to jeden z pierwszych dni wiosennych; okna były otwarte i świeże powietrze napływało do pokoju. Na ulicy było mnóstwo ludzi; wszyscy byli dziś jakby odświętnie weseli. Otylkę smuciła jedynie ta okoliczność, że nikt nie patrzył dziś na jej lalkę; zapewne byli ci ludzie czemś zajęci, czego dziewczynka nie pojmowała. Nie pojmowała właściwie nic, oprócz tego, że Edda ją kocha.

I to jej wystarczało.

Tego dnia właśnie pokłócili się ojciec z matką, bardziej, niż kiedykolwiek. Otylka tuliła się w swem kąciku za firanką, wystraszona ich namiętnym krzykiem.

— Spotkałam cię, jak szedłeś z tą... dziewczką.

— Podobała ci się, spodziewam się?

— Nikczemniku!

— Komediantko! Cóż chcesz właściwie?! Wziąłś sobie męża o dwanaście lat młodszego. Toś przecie mogła przewidzieć!

Potem odezwał się brzydki, ostry śmiech, i ojciec, ukłoniwszy się ironicznie matce, odszedł. Matka zawrzała.

Biegała po pokoju z takim groźnym wyrazem w twarzy, jakiego Otylka nigdy jeszcze nie widziała; pięści miała kurczowo zaciśnięte; trzęsła się w bezsilnym gniewie, wymawiając niezrozumiałe słowa.

— Precz!... precz!... tak nie może być!... Nikczemniku!... Idzie za kochanką... Niech wszystko dyabli wezmą!...

Otworzyła szafę i wyjęła z niej listy i klejnoty... Ten pierścień?... Precz z nim, jest od niego!... Ta lalka też od niego, prawda? Dawaj ją tutaj!

Brutalnie wyrwała lalkę z objęć drżącej Otylki

i w porywie wściekłego gniewu wyrzuciła ją na bruk. Potem upadła wyczerpana na kanapę.

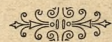
Otylka zdrętwiała ze strachu; patrzyła, jak Edda leci w powietrzu... czy popatrzyła jeszcze na nią?... i pada rozmiądzona na twarde, brudne, kamienie bruku. Biedactwo, był to koniec, koniec jej piękności i świetności.

Utonęła w błocie ulicznym, a umierając, utkwiała jeszcze w Otylkę dwaoje biednych oczu i zdawała się szeptać po raz ostatni:

— Tak cię lubiłam!...

Spojrzenie to przyciągało Otylkę magnetycznie. Wylazła z krzesła na otwarte okno i wahać się chwilę, wyskoczyła za lalką na ulicę.

Ludzie, będący przypadkiem świadkami strasznej tragedii tego wiosennego dnia, twierdzili, że otworzyła ramiona, jakby obejmowała kogoś w powietrzu...



PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY.



Józef Kallenbach: „Czasy i ludzie.“ (Kraj lat dziecinnych. — Kuratorya wileńska. — Tło obrzędowe „Dziadów.“ — Wieczory w Neuilly. — O malarstwie religijnem. — Z młodych lat Zygmunta Krasińskiego. — O Lenartowiczu. — Antoni Małeki. — Kalendarz Jana III-go. — British Museum). Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków, G. Gebethner i Sp. 1905.

Powołany na osieroconą przez zgon Chmielowskiego katedrę literatury polskiej na wszech-nicy lwowskiej Józef Kallenbach, dobrze już zasłużył się krajowemu piśmiennictwu.

Prócz licznych prac z zakresu historii literatury — przeważną część poświęcił prof. Kallenbach największemu naszemu wieszczowi. Z tego szeregu utworów na szczególne wyróżnienie zasługują; „Rewizya tekstu pierwszej części „Dziadów“ A. Mickiewicza“ (1888), „O improwizacyi Konrada“ (1890), „Adam Mickiewicz“ (1897), „Tło obrzędowe „Dziadów“ (1898), „Mickiewicz à Lausanne“ (1899).

W tych dniach ukazała się w handlu księgarskim nowa książka Kallenbacha, która jakkolwiek nie całkowicie, to jednak w znacznej mierze mówi o Mickiewiczu. Znajdujemy w niej nawet w przekładzie z francuzkiego zapomniany artykuł Mickiewicza o sztuce religijnej.

Artykuł ten ukazał się w Marcu 1835-go r. w Paryżu, w piśmie p. t. „Revue du Nord et principalement des pays germaniques, fondée par J. E. Boulet, de Metz et R. O. Spazier de Leipsick.“ Na str. 105-ej pierwszego rocznika tego pisma czytamy: „Beaux Arts. De la peinture religieuse moderne des Allemands.“ Praca powyższa ciągnie się w „Revue du Nord“ (1835) od str. 105—114.

W jedenaście lat po ukazaniu się artykułu Mickiewicza o malarstwie religijnem niemieckiem w „Revue du Nord“ przedrukowało go inne czasopismo paryzkie, poświęcone sztuce i literaturze: „L'Artiste, Revue de Paris, Beaux-Arts et Belles-Lettres.“

W tomie VI-ym tego pisma (IV-e série, 15-e livraison, No du 14 Juin 1846) na str. 240-ej znajdujemy artykuł omawiany z nagłówkiem: „Fragment sur la Peinture.“

Te uwagi i myśli, wypowiedziane o sztuce, rzucają jasne światło na wyobrażenia estetyczne naszego wieszca. Pisał je Mickiewicz w najlepszej epoce, niedługo po „Panu Tadeuszu“, a na krótko przed dramatami francuzkiemi.

Zapatrywanie na sztukę, które w obszerniejszym uzasadnieniu swych myśli wyraził Mickiewicz w tym artykule, ujawnił już w liście pisanym w Październiku r. 1835-go do Kajsiwicza w następujących słowach: „Zbyt wiele pisaliśmy dla zabawy, albo celów zbyt małych. Przypominaj proszę te słowa Saint-Martina: „On ne devrait écrire des vers qu'après avoir fait un miracle.“ Mnie się zda-

(Dok. do opisów Nr. 26).

№ 26. Płaszczki z peleryną dla dziewczynki od 5—7 lat.
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 72—75).

Płaszczki z lekkiego sukienka w brudno ponsowym albo innym kolorze, wykończony bez rękawów, dopełnia długa, szeroko rozchodząca się peleryna, wsunięta pod prosty kołnierz z białego sukna przestębnowany ponsowym jedwabiem. Przody na 8 ctm. odwinięte, podłożone prostą kamizelką z materiału, naszytą białym sutaszem. Perłowe guziki i pętelki z sutaszem naśladowują zapięcie.

Wzory ubiorów i robót do Nr. 27.

№ 1. Kostium z pikową kamizelką.

Kostium z szarego materiału w kratkę, zdobi biała pikowa kamizelka z wysokim



№ 3. Bluzka z lekkiej materii z chusteczkowem przybraniem.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 82—87).

stojąco wykładanym, płóciennym kołnierzkiem podwiązanym krawacikiem. Krótki kaftanik, bolero, przybrany z obu stron przodów i przszyty patkami z popielatego sukna i złotymi guziczkami. Pliska 1½ ctm. szer. z sukna otacza kaftanik, pokrywając zarazem przszyciem patek. Rękaw paltotowy, rozszerzony w górze z mankietem naszytym patkami i guziczkami. Spódnica krótka, zupełnie gładka, z tyłu w dwie, do siebie ułożone fałdy. Pasek skórzany w kolorze odpowiednim do krawacika.

Potrzeba: 6 mtr. weł. mater. podw. szer., 15 ctm. sukna, 28 guziczków i kamizelkę.

№ 2. Czarna tiulowa bluzka, przybrana inkrustacjami z haftu i koronką.

Gładki, czarny stanik z podszewki, wycięty, z tyłu zapinany, pokrywa aż pod szyję czarny chiffon a następnie lekko upięty tiul. Głęboki wykrój stanika wypełnia karczek ze stojącym kołnierzkiem wymarszczony z tiulu w drobne bułki. Przszycie karczka zasłania tiulowa falbana 20 ctm. szer., wycięta w głębokie zęby wszyte 1 ctm. szer., marszczoną koronczką. Inkrustowane, haftowane medaljony zdobią falbanę na zębach, powyżej ich wykroju oraz przszycie i przód bluzki. Rękawy bufaste zakończone dwie falbany 25 i 15 ctm. szer. przybrane medaljonami. Pasek z przodu gorse-



№ 2. Kaftanik dla dziewczynki od 2—4 lat.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 90—95).



№ 4. Szlafroczek z wzorzystego materiału, przybrany materiałem gładkim.
(Patrz szkic a).

cikowo ułożony z 3 aksamitek z kokardami, z tyłu z jednej aksamitki zakończonej kokardą. Wąska aksamitka otacza kołnierz w górze i pokrywa przszycie falban na rękawach.

Potrzeba: 3 mtr. tiulu, 2½ mtr. chiffon podw. szer., 54 medaljony, 30 mtr. koronczki, 5 mtr. aksamitki 3 ctm. szerokości.

№ 3. Czarna tiulowa toaleta przybrana riuszkami, odpowiednia na wizyty, koncerty, zebrania i t. p.

Suknia z czarnego tiulu w grochy, luźno spada na spódnicę czarną jedwabną, pokrytą chiffon. Wierzchnią tiulową spódnicę prostą, bez szwów, wymarszczoną w górze, krótko ukrajaną otacza w dole szeroka falbana, prosta, zmarszczona w górze i nafastrygowana na spódnicę tak wysoko, aby po nadaniu jej odpowiedniego rysunku na zęby, zbywające części tiulu mogły być wycięte. Najlepiej oznaczyć zęby fastrygą i wymarszczyć podług niej a po przszyciu do spódnicy zbywającą falbanę usunąć.



№ 1. Biała tiulowa bluzka, przybrana materią chinée i mereszki.

W odstępach 15 ctm. ku dołowi, falbanę jeszcze 2 razy w odpowiednie zęby i marszczenie oraz przszycie falbany, pokryć riuszką z 2 ctm. szer. atlasowej wstążeczki.

Stanik, głęboko wycięty, zapinany z tyłu pokrywa chiffon i upięcie z marszczonego tiulu, karczek ze stojącym kołnierzkiem z tyłu zaokrąglony, z przodu w ząb ścięty, z białego chiffon pokryty promieni-to zapisowanym tiulem zdobia przybrania z koronkowego haftu. Przybranie węższe otacza górę i dół kołnierzyka szersze dół karczka, z przodu wysoko zachodząc zębami ku górze a zniżając się ku plecom. Przszycie karczka pokrywa chusteczka z zapisowanego tiulu, z falbanką 12 cent. szerok. o zytą riuszką z atlasowej wstążeczki 1 ctm. szeroki.

Chusteczka spinana z przodu pod atlasową kokardą. Półdługi bufasty rękaw z chiffon, zakończone w dole przybranie koronkowe i tiulowa falbana. Pasek z „Liberty“ gorsecikoww, bardzo szeroki z przodu, zdobia atlasowe kokardki.

Potrzeba: 8 mtr. deseniewego i 1 mtr. gładkiego tiulu pod szer., 1,75 mtr. koronkowego haftu 4 ctm. szer., 3½ mtr. koronki 12 ctm. szer., ½ mtr. „Liberty“, 1½ mtr. wstążki 10 ctm. szer., 35 mtr. 2 ctm. szer., 6½ mtr. 1 ctm. szer., 7 mtr. czar. 1 mtr. białego chif. podw. szer.



Szkic a do ryc. 4.

№ 4. Suknia z jasnego woalu z plisowaną spódnicą. Kapelusz przybrany wstążką i kwiatami.



№ 6. Kostium płócienny z kaftanikiem.

№ 5. Sukienka muślinowa z bluzką dla dziewczynki od 6—8 lat. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 40—46).

Luźna sukienka z niebieskiego zefiru, przybrana haftowanymi wstawkami oraz szarfą z białego jedwabnego batystu. Bluzka z haftowanego batystu z karczkiem w zakładki rozszytymi haftowaną wstawką.

№ 6. Zreformowana sukienka dla panienki od 14—16 lat. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 47—56).

Sukienka wycięta, bez podszewki, z grubej, bawełnianej tkaniny lub szarego płótna. Przd. pley i krótkie rękawy zdobią mereszki różnych deseni. Wykrój szyi, zakończenie rękawów otacza haftowana pliska z materiału sukni. Bluzka niebieska batystowa, wymarszczona, w górze ujęta w walansienkowaną wstawkę. Rękawy bufiaste z wysokim mankietem, naszytym wstawkami.

№ 9. Kostium spacerowy, odpowiedni też do podróży. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 8—16).

Suknia z szarego materiału mélangé, bez podszewki, przybrana czarną pletnią i perłowymi guziczkami. Stanik bluzkowy na jedwabnej podszewce, wszyty w szeroki bawełowy pasek, otwarty w górze, z wykładanym, przedłużonym kołnierzykiem. Bluzka płócienna angielska z białym, stojącym wykładanym kołnierzykiem i krawatem z taffetas. Spódniczka krótka z obrębem 6 cent. szer., zastębnowana podług wzoru w 2 cent. głębokie fałdy w odstępach 3 cent., z tyłu ułożona w dwie wązkie kontrafałdy. Rękawy palbotowe, rozszerzone w górze zaszyte w fałdy, odpowiednio do całości.



№ 11. Kostium z materiału w kratkę z krótkim kaftanikiem.

№ 10. Suknia z materiału do prania z odpasowanymi szlakami. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 17—19).

Suknię batystową w kolorze słoniowej kości, zdobi bogaty szlak haftowany w kolorach: niebieskim, ponsowym i żółtym. Spódnicę w górze marszczoną, otacza w dole haftowana falbana połączona ze spódnicą pod węższymi haftowanymi pasami. Przd. bluzki całe haftowane, zdobi napierśnik z batystu, rozszyty walansienkami. Rękaw marszczony w górze, z wysokim mankietem całkowicie pokrytym marszczonym walansienkami i jedwabniami, kolorowo wyszytymi pliskami. Pasek jedwabny plisowany, z tyłu zapinany pod kokardą.

Kapelusz z fantazyjnej, zielono srebrnej pletni, przybrany w około główki girlandą róż, z tyłu podpięty różową wstawką.

№ 11. Perkalowa sukienka dla dziewczynki od 7—9 lat.

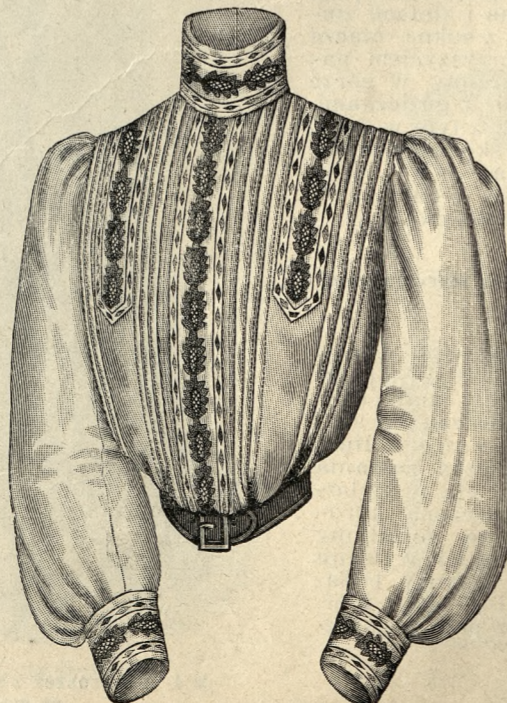
Zwyczajnie skrojoną spódniczkę z białego kretonu w niebieski rzucik, otaczają w dole dwie skośne plisy 5 cent. szerok. przycięte niebieskimi w biały deseń. 1½ cent. szer. pliskami. Bluzka marszczona, wszyta w karczerek, pokryty pełerynkowym kołnierzem wyciętym w zęby, ozdobionym pliskami i niebieskim pazurkowym wyszyciem. Połączenie spódniczki z bluzką, z tyłu zapinana pokrywa szerszy pasek, naszyty pliskami. Rękaw bufiasty z wysokim mankietem, naszytym pliską. Krawat niebieski 10 cent. szer. 65 cent. długi, przszyty w górze, przeprowadzony pod kołnierz i poniżej związany w węzeł.

№ 12. Sukienka dla dziewczynki od 2—3 lat. (Krój i deseń odwr. str. tabl. Fig. 96—100).

Sukienkę z tyłu zapinaną z białego, lekkiego „foulée” zdobią w górze fałdki, zebrane i szczepione w trójkątki. Dół sukienki 34 cent. długi, 1½ mtr. szer. zaszyty w dwie ¾ cent. szer. zakładki, otacza marszczoną falbanką z trzema zakładkami ¼ cent. szer. Duży kołnierz kwadratowy z haftowanymi w rogach kwiatkami, w około zdobią dziergane żabki

№ 13. Kostium spacerowy z bluzką.

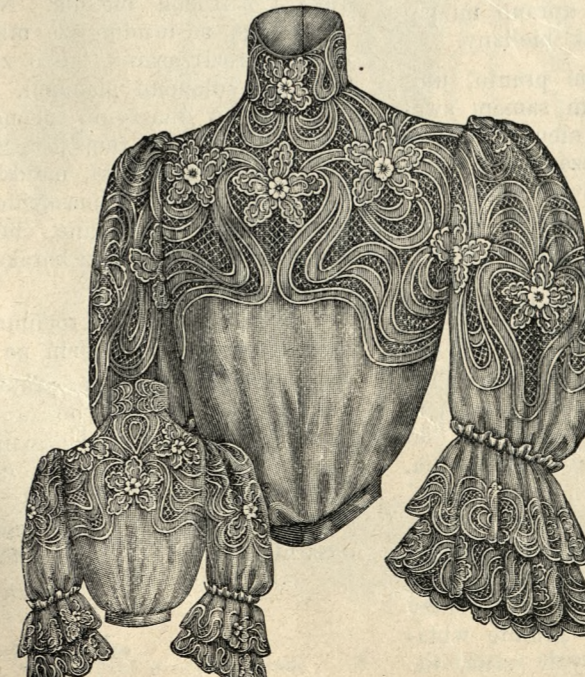
Suknia jasna płócienna lub wełniana odpowiednia do kapelowej miejscowości na spacer i t.p. Spódniczka bez



№ 12. Bluzka przybrana haftowanymi szlakami. (Patrz str. 25 w № 27).



№ 13. Bluzka z haftowanego batystu.



№ 15. Bluzka batystowa przybrana haftem i inkrustacjami z koronki.



№ 7. Kostium spacerowy z materiału w kratkę odpowiedni też do podróży. (Krój odwr. str. tabl. Fig. 66—77).

№ 8. Kostium z jasnego materiału z krótkim kaftanikiem. (Krój odwr. str. tabl. Fig. 78—81).

Suknia batystowa w drobne zakładki, ze stojącym kołnierzykiem. Rękaw rozszerzony w górze, przy rękę haft, zdobi haft i wyszycie w pętle. Spódnicę z 5 części złożoną, krótką, bez podszewki, z szerokim obrębem dole, dopełnia kolistą falbanką pod spód podszyta, nadająca drugą spódnicę. Spódniczka z boków ułożona trzy ku przodowi zwrócone fałdy, z tyłu przy rozkroku w dwie ku sobie idące fałdy.

Główkę brązowego słomianego kapelusza: otacza z wstążki w tymże cieniu.

Potrzeba: 9 mtr. płótna ciemnego, 2 mtr. jasnego, mtr. batystu.

№ 15. Suknia z materiału w kratkę, przybrana plisami.

Suknia bez podszewki z białego kretonu w niebieską kratę, przybrana plisami z gładkiej satyny z białymi wypustkami i różnej wielkości perłowymi guziczkami. Szmizetka ze stojącym kołnierzykiem i wysokie mankiety z batystu w zakładki, rozszyte wstawkami przypinane na guziki. Pasek niebieski dopełnia całości.

№ 14. Kostium z podwójną spódnicą i wciętym stanikiem.

Kostium z brązowego materiału, przybrany podług ryciny 2 cent. szer. przystębnowanymi plisami z złotawego płótna, ułożonymi w różnej wielkości pętelki. Można zamiast plisy użyć pletni lub torsadki w odpowiednim kolorze, co uprości i ułatwi robotę. Stanik zupełnie gładko obciągnięty na podszewce, z przodu otwarty, w dole tylko zapięty na trzy perłowe guziki i sznurówkę pętelki. Wykrój przodu otacza plisa z jasnego materiału i wypełnia haft na jasnym materiale, oraz szmizetki.

Potrzeba: 9½ mtr. materiału, 40 cent. materii na pasek. ½ mtr. haftowanego materiału, ½ mtr. batystu.



№ 9. Suknia z lekkiej wełny w drobne prążki.

№ 17. Praktyczny kostium z kaftanikiem.

Kostium z białego płótna, przybrany płótnem niebieskim i pomarańczowym. Stanik na podszewce z białej satyny, może być noszony zapięty łób otwarty. Tył przedłużony przystębnowanym frackiem. Szwy przodów i pleców pokrywa przystębnowane przybranie z niebieską wypustką, przytrzymane niebieskimi obciągniętymi guziczkami. Rękaw rozszerzony w górze, u ręki objęty niebieską wapustką, zdobia guziczki. Kołnierzyk stojący z wyłożonymi różkami, przybrany niebieskim płótnem, pętelki z białego sutaszu i guziczkami obciągniętymi płótnem pomarańczowym. Ukos niebieskiego płótna z pomarańczową wypustką, zaszyty białym sutaszem, otacza kołnierzyk, tworząc długi krawat, przepiętn węzeł. Spódniczka bez podszewki z 9 części złożona, zapinana z boku. Z obu stron przodu, dwie do 30 cent. od dołu zastębnowane kontrafałdy, ozdobione w górze zaokrąglonymi palkami z niebieską wypustką i niebieskimi guziczkami.

Potrzeba: 7 mtr. płótna białego, ¾ mtr. niebieskiego, ¼ mtr. pomarańczowego, 2½ mtr. sutaszu, 20 foremek do guziczek, 1¼ mtr. podszewki.

№ 19. Holenderski czepek dla małej dziewczynki. (Krój odwr. str. tabl. Fig. 101).

Kapturek z białej materijki do prania i z gipirowych wstawek. Na fasonie z muślinu skrojonym podług fig. 101 i zaopatrzonym wypustkami z materiału, naszyć gipiury i stosując do fasonu połączyć je ze zmarszczonymi pasami 50 cent. długi przymarszczając podług fasonu. Wypruć muślin a czepek mający 48 cent. obwodu, szyc tasiemką z drutem, przybrać nad czołem zmarszczoną ruszą 8 cent. szer., 50 cent. długi. Przyszy-

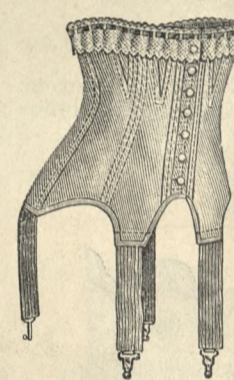
cie ruszy oraz czepek w około uszycie ukosną, obrębną i środkiem zmarszczoną ruszą, 3 cent. długi, 1½ mtr. długi. Przymocować kołnierz 10 cent. szer. 50 cent. długi przy nich przybranie z 10 cent. szer. 17 cent. długi kołnierz, rozszytych wstawką i bukićki kwiatków.

№ 20 i 21. Szmizetki: batystowa i gipirowa. (Krój odwr. str. tabl. Fig. 127—129).

Napierśnik z haftowanych wstawek i batystu zaszytego w kontrafałdy, objęty w około batystowym ukosem. Kołnierzyk odpowiedni, połączony tak, aby pasy tworzyły całość. Napierśnik z gipirowego materiału w okrągłe zęby oszyte aplikacją, koronkowym brzeżkiem z pikotkami oraz ułożoną w ruszki koronką walansienkową. Kołnierzyk z wstawki oszyty w górze koronczką.

№ 22. Helgolardski kapturek dla dziewczynki od 2—4 lat. (Krój odwr. str. tabl. Fig. 102).

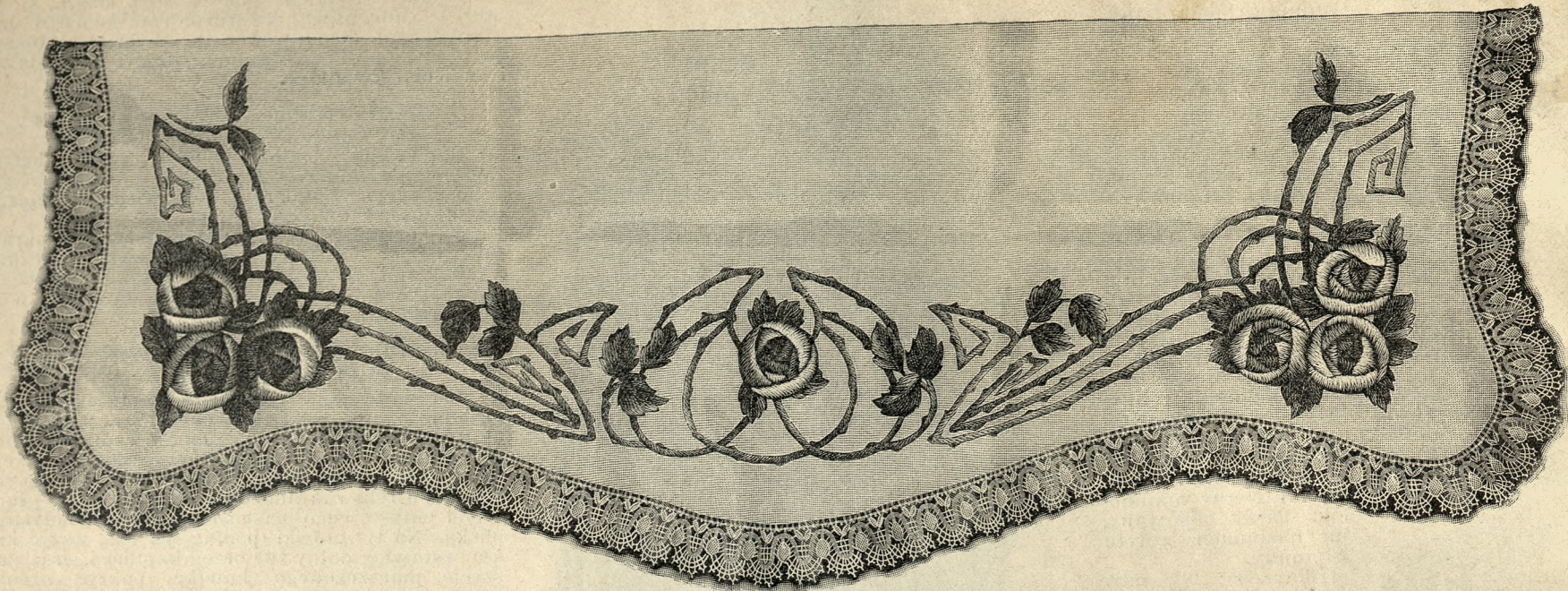
Latwy do uszycia i prania kapturek składają duże haftowane wstawki 8 cent. szer., 66 i 27 cent. długi, z batystowymi brzegami 2½ cent. szer. Dłuższą wstawkę służącą do obramowania twarzyczki, oszyc zmarszczonym haftkiem, 3 cent. szer. 95 cent. długi, od tyłu zaś tenże haftik przyszyć gładko z pod batystowego paska i przycisnąć batystową pliską. Na tył główki (podług fig. 102), wszyć krótszą wstawkę, dolny zaś brzeg kapturek, oraz przyszyć marszczoną haftiką, pokryć zdobną tasiemczką do prania. Wewnątrz kapturek zaopatrzyć kołnierz do wiązania 8 cent. szer., 44 cent. długi, i z tyłu do przyciągnięcia główki przycięć kołnierz 3 cent. szer. 26 cent. długi.



№ 10. Niski gorset dla osoby dobrej tuszy. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 85—89).



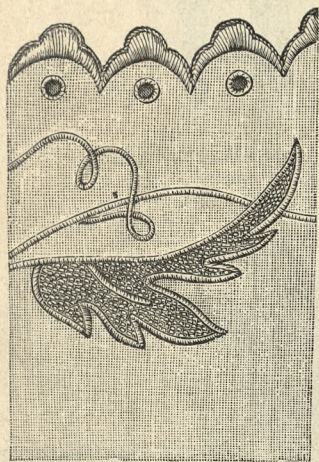
№ 16. Zreformowana sukienka z krótkim kaftanikiem, jako kostium do podróży. (Krój odwr. str. tabl. Fig. 107—120).



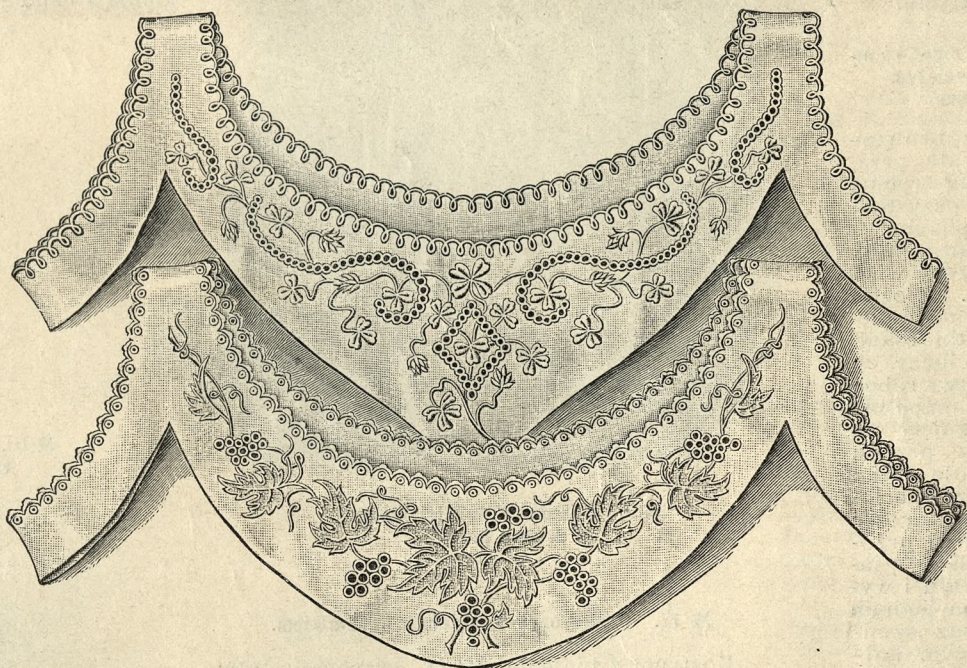
№ 17. Serweta na kredens, zdobna cieniowanym haftem i oszyta klockową koronką.

Obiad na Niedzielę.

Chłodnik.
Losoś z wody z holenderskim sosem.
Kotlety pożarskie z garniturem: groszek, marchewka, kalafior, i t. p.
Dzikie kaczkki.
Sałaty—kompoty.
Krem karmelowy.



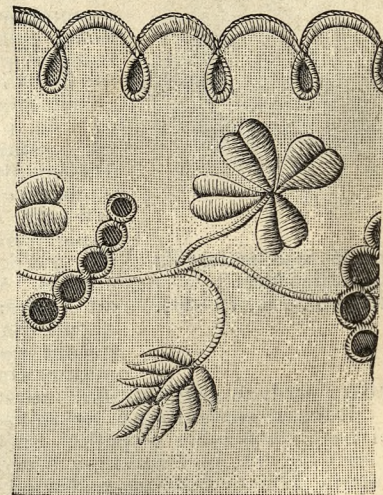
№ 20. Część haftu do ryc. 19. (Wielkość oryginalna).



№ 18 i 19. Haftowane karczki do koszul.

Obiad na Niedzielę.

Chłodnik.
Potrawka z mostków cielęcych z kalafiorami.
Kaczkki z buraczkami.
Bita śmietana z kruchemi ciasteczkami.



№ 21. Część haftu do ryc. 13. (Wielkość oryginalna).

№ 26 i 27. Koszula połączona z majtkami i majtki do zreformowanego ubrania.

(Krój odw. str. tabl. Fig. 103).

Majtki przykrajane podług Fig. 103 zszyć, rozporki zaopatrzyć listewkami, połączyć z plecami, z tyłu zmarszczyć i wszyć w oddzielny pasek 3 ctm. szer. 27 ctm. dług. zaopatrzone w dziurki. Nogawki, w dole przymarszczone, ująć w paski i oszyć haftem. Koszulę przy pachach i wykroju szyi ozdobi wązki hafilek. Majtki koszulowe mogą być zapinane na plecach (patrz ryc.) lub tylko spinane jak koszule na ramionach, lecz wtedy muszą być trochę szerzej przykrojone.

Zreformowane majtki po zeszytciu i zaopatrzeniu rozporków listewkami, zmarszczyć w dole i wszyć w paski 2 ctm. szer. 45 ctm. dług. W górze podług formy założyć z każdej strony przodu fałdę i wszyć bez marszczenia w zaokrąglony pasek, zaopatrzone guzikami. Tył przymarszczyć, wszyć w pasek 3 ctm. szer. i zaopatrzyć w dziurki.

Maszyna do prania

w domowym gospodarstwie.

Z różnych stron kraju zwracały się do mnie Panie z listownym zapytaniem o pralnie mechaniczne, reklamowane w pismach i na wystawach, o sposób ich użycia i praktyczne zastosowanie w domowym gospodarstwie. Chcąc

więc wszystkie Panie dokładnie poinformować, zwróciłam się w Warszawie do firmy *Józefowicz i Napieralski Wspólna* № 26 m. 17. gdzie jest główny skład maszyn do prania, wynajem i sprzedaż na gotówkę i na raty.

Zamówiłam taką pralnię z odpowiednio uzdolnionym człowiekiem i w ciągu jednego dnia, ze stałą pomocą służącej, uprano mi porządnie i czysto około 300 sztuk bielizny.

Przy tak szybko załatwionem praniu, uniknęłam gotowania bielizny, a tem samym swędu i pary, tak niemiłych a nieuniknionych w mieszkaniu bezpośrednio połączonem z kuchnią. Węgla spaliło się o połowę mniej, bo tylko tyle ile do grzania wody, mydła oszczędziłam 1½ funta, a co najważniejsze, nieporządek domowy trwał tylko jeden dzień i choć zapłata wyrównywała zapłatę praczki, oszczędziłam znów na jednym dniu żywienia jej.

Pralnia, którą wynajęłam nazywa się „Progress“ kosztuje 25 rb. jest drewniana, całkowicie wybita cynkową blachą, przez co łatwa do oczyszczenia i zabezpieczona od rozsychnienia. Dno posiada podwójne, spodnie obite blachą, zaopatrzone kranem do spuszczenia wody, wierzchnie tylko z grubej cynkowej blachy, ruchome i dziurkowane, dla przepuszczania brudu. W górze przy pokrywie deseczka służy do umocowania wyżymaczki. W pralnię wkłada się na raz kilkanaście większych sztuk, nalewa letnią wodą rozgotowaną z mydłem i pie-

rze przez poruszanie korbą od 8 — 10 minut. Przez dziurkowane dno, brud jako cięższy opada na dół, można więc w tej samej wodzie uprać kilka partii bielizny. Wogóle wszystko pierze się po trzy razy. Pierwszy raz w letniej—drugi w cieplejszej a trzeci raz w bardzo gorącej wodzie, zawsze z rozgotowanym mydłem i z trochę bielidła. Należy tylko zwracać uwagę na brudniejsze miejsca bielizny, które przy roztrząsaniu łatwo zauważyć i te sztuki z namydlonemi plamami, wyprać raz jeszcze, układając w maszynie plamami do dna i do boków pralni, bo tam jest większe tarcie.

Tylko kołnierzyki, mankiety i koszule z gorsami po upraniu w maszynie muszą być bez warunkowo wygotowane, bo natarty i przypasowany krochmal z boraksem bez gotowania nie da się usunąć.

Farbkowanie i krochmalenie skutecznia się zwyczajnym sposobem na balii.

Jest jeszcze jedna praktyczna strona tych pralni: oto mogą być po za praniem doskonale użyte jako domowe lodownie. Lód umieszcza się pomiędzy obydwoma dnami, na górnem ustawia swobodnie artykuły łatwo w lecie ulegające zepsuciu, a w garczek podstawiony pod odszrubowany kran, ścieka topniejąca woda.

Paulina Szumlińska

